

26–29 sierpnia w Teatrze Powszechnym w Warszawie publiczność owacyjnie przyjęła kolejny monodram Krystyny Jandy „Marlena”. Po trzech spektaklach artystka wyjechała na tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie ze spektaklem „Harry i ja”, w którym partneruje jej sam Janusz Gajos. „Marlena” jest monodramem i sukcesem Jandy.

**Co łączy bohaterki Pani monodramów – Shirley Valentine, Marię Callas, bohaterkę „Białej bluzki” i Marlenę?**

Właściwie nic ich nie łączy, nie zafascynowały mnie postaci ale teksty teatralne, których są bohaterkami. Przy czym najbardziej zajęła mnie różnorodność tych tekstów, odmienność problemów i zadań, jakie stawiają przed aktorką. Za każdym razem jest to opowieść o losie ludzkim, a Maria Callas i Marlena to przy okazji trudność – postać historyczna. Jeśli coś dodatkowo je łączy to ich uniwersalność i wieczna aktualność.

**Agnieszka Osiecka mówi o Pani „Ona ma piękną osobowość” – czy to również cecha wspólna Pani bohaterki?**

Niewątpliwie każda z nich jest fascynująca do zagrania, bo są niezwykłymi kobietami, myślącymi niekonwencjonalnie, a dodatkowo kobietami nieszczęśliwymi, które ze swojej sytuacji potrafią wyciągać wnioski. Ale przede wszystkim każda z nich ma poczucie humoru.

**Marlena Dietrich miała wspaniale wykreowany wizerunek femme fatale, w życiu prywatnym dzielnie zmagana się z upływem czasu. Czy to również Panią zafascynowało?**

Oczywiście, to że na początku spektaklu Marlena ma 70 lat, miało dla mnie podstawowe zna-



Moje życie nie nadaje się do teatru

FOT. PIOTR NOWAK

czenie przy przyjmowaniu tej roli. Zagranie po prostu femme fatale nie interesowałoby mnie.

**W Marlenie, podobnie jak w innych monodramach, Pani śpiewa. Czy ten rodzaj ekspresji może wywołać większe emocje u widowni niż wtedy gdy Pani mówi ze sceny?**

Często tak. To zupełnie inny, często silniejszy środek wyrazu. Poza tym sensy interpretowane za pomocą nut, rytmu i harmonii nabierają zadziwiającej siły i znaczenia. Pomijając już fakt, że mikrofon daje taką siłę, o której marzy się i tęskni potem w teatrze.

**Przekazuje Pani ludziom moc pozytywnej energii. Gdzie tądaje Pani swój akumulator?**

Wszędzie, żyjąc i ciesząc się każdym dniem, nie zwracając uwagi na drobiazgi. Jak mówi Marlena w sztuce Pam Gems – trzeba mieć energię i trzeba przede wszystkim umieć nie marnować jej na różne niepotrzebne rzeczy.

**Czy często działa Pani na przekór opiniom krytyki, opiniom osób z Pani środowiska?**

Od jakiegoś czasu nie czytam krytyk w ogóle. Do tego stopnia mnie denerwowały, ich ton nonszalanca i ogólnie rzecz biorąc brak elegancji, że przestałam się tym zajmować.

Tym bardziej, że są one merytorycznie bez wartości, więc nie uzyskałabym z nich żadnych wskazówek.

**A z czym zdaniem na temat Pani pracy liczy się Pani najbardziej?**

Ze zdaniem prawie każdego, ale tylko do momentu premiery. Potem jest już za późno, nie pozwalałam, żeby ktoś, odebrał mi wiarę, bo nie umiałabym tego grać.

**Dlaczego tak trudno jest wyprodukować spektakl teatralny w Polsce. Produkcje z Pani udziałem, są często efektem Pani pracy i starań nie tylko na scenie?**

To zdumiewające pytanie! Bardzo interesujące. Ale odpo-

wiedź jest bardzo złożona. Mogę powiedzieć, że w obu planach i ekonomicznym i artystycznym jest tyleż skomplikowana co i prosta.

**Dlaczego lubi Pani monodramy?**

Bo wszystko sama konstruję, stwarzam rytm klimat i nastrój. To tak jak śpiewanie arii w operze w odróżnieniu od śpiewania w chórze.

**Kto mógłby zagrać w monodramie „Krystyna Janda”?**

A po co taki monodram i na jaki temat? Monodramy czy teksty, które gram, każdy z nich zawiera jakiś poważny problem. Temat jest niezależny od postaci, która go referuje czy jest to Callas, czy „Kobieta zawiedziona”, czy dziewczyna z „Białej bluzki” Osieckiej. Moje życie nie nadaje się do teatru, bo nie ma w nim tragedii, bólu, nie ma nic, na czym możnaby zawiesić dramaturgię. Chyba, że coś takiego się zdarzy, ale mam nadzieję, że nie.

■ ROZMAWIAŁA

MAGDALENA KUYDOWICZ